

Ceny Prenumeraty.

We Lwowie: rocznie Rbl. 9 = Kor. 30, kwart. Rbl. 2.25 = Kor. 7.50, mies. 75 kop. = Kor. 2.50, za codzienne dwukrotne odosłanie do domu dopłaca się miesięcznie 18 kopiejek = 60 halerzy. Z przesyłką pocztową w opakach: mies. Rbl. 1.25 = Kor. 4.20, kwartalnie Rbl. 3.75 = Kor. 12.50 rocznie Rubli 15.00 = Kor. 50. Za granicę: wysyłka pod opaską kwartalnie Rubli 6 = Koron 20. Ceny oddzielnych numerów: We Lwowie: 2 kop. = 6 halerzy, z przesyłką 3 kop. = 10 halerzy.

Słowo Polskie

wychodzi dwa razy dziennie

Ceny ogłoszeń.

Ogłoszenia za 1 wiersz sześciolamowy drobnym pismem lub jego miejsce 7½ kop. = 25 hal. Nadesłane za 1 wiersz trzylamowy drobnym pismem lub jego miejsce 25 kopiejek = 80 halerzy. Nekrologja wiersz 18 kop. = 60 h. Zawiadomienia o ślubach i t. p. po 45 kopiejek = 1 Kor. 50 hal. Drobne ogłoszenia za wyraz 2½ kopiejek = 8 halerzy, najmniej 25 kopiejek = 80 halerzy. Adres Redakcji, Administracji i Drukarni: Lwów, ul. Zimorowicza 11-15. Rekopisów nadesłanych nie zwraca się.

Rekopisy i listy w sprawach redakcyjnych należy adresować do: Redakcji Słowa Polskiego we Lwowie. — Listy w sprawach przedpłaty i odbioru pisma, ogłoszenia i reklamacje uprasza się nadsyłać pod adresem: Administracja Słowa Polskiego we Lwowie. — Adres dla telegramów: Słowo Lwów. — Nr. telefonu Redakcji 541, Administracji 370.

Nakładem Spółki Wydawniczej SŁOWA POLSKIEGO.

Redaktor naczelny: ZYGMUNT WASILEWSKI.

Cena numeru 2 kop. = 6 hal.

z przesyłką pocztową 3 kop. = 10 hal.

Sprawa rekompensaty dla Włoch. — Przygotowania wojenne w Tyrolu.

Otwieramy abonament próbny

od niedzieli 21-go marca do końca miesiąca
za 27 kop. = 90 hal.

z dwukrotną dostawą do domu.

Numery „Słowa Polskiego“ za ten czas, gdyby je kupować oddzielnie, kosztowałyby **34 kop. = kor. 1.12.** Korzyść więc abonamentu oczywista, bo nie tylko mniejszy wydatek, ale pismo dostawiane będzie do mieszkania dwa razy dziennie, rano i popołudniu.

Wielkopolska — dla Królestwa.

Jednym z pokrzepiających objawów chwili współczesnej jest solidarność narodowa w zakresie wzajemnej pomocy. Donosiliśmy już o całym szeregu wysiłków i zabiegów czynionych wszędzie, gdzie mieszkają Polacy, aby ulżyć doli braci naszych w Galicji. Dziś pragniemy dać nieco więcej szczegółów o akcji analogicznej podjętej przez Polaków zaboru pruskiego na rzecz ludności polskiej w tej części Królestwa, którą na razie zajmują wojska niemieckie.

Dochodziły do nas o tem już ogólnikowe wieści, obecnie czerpiąc informacje z „Kurjera Poznańskiego“ (Nr. 31 z dn. 9 lutego) możemy za „G. W.“ podać nieco więcej szczegółów.

W Poznaniu utworzył się był pod prezydencją arcybiskupa ks. Edwarda Likowskiego komitet, w którego skład weszły osoby następujące: Ludwik Mycielski, jako wiceprezes, Kazimierz Brownsford, jako sekretarz, dr. Kazimierz Hącik, jako skarbnik, ks. patron Adamski, ks. poseł Brandys, dr. Bolesław Brodnicki, Z. Chłapowski z Turwi, Ludwik Cichowicz, ks. Olgierd Czartoryski, ks. Drucki-Lubecki, ks. proboszcz Kupczyński, dr. Felicjan Niegołęwski, Karol Rose, Michał Szaniecki i dr. Tadeusz Szuldrzyński.

Komitet pod datą 8 lutego ogłosił odezwę do społeczeństwa, w której między innemi czytamy: „Straszną klęską wojny zaciążyła na ogromnym obszarze ziem polskich, niosąc głód i pożogę. Wsie i miasteczka z ziemią równaną, tysiące ludzi tuła się bez dachu i chleba. Zasiwy częściowo zniszczone, częściowo role leżą odłogiem. Głód i choroby szerzą się w sposób zastraszający. Pomoc zatem i to pomoc conajrychlejsza konieczna. Podjęto już u nas akcje ratunkową „dla bezdomnych ofiar wojny“ i zebrano znaczniejsze fundusze. Akcja ta jednakże nie mogła być skuteczną pomocą nędzy, zwłaszcza w części Polski, zajętej przez armię niemiecką, gdyż nie miała niezbędnego ku temu poparcia rządu. Obecnie jest ono przecież zapewnione. Smutne bowiem położenie naszych rodaków poruszyło do głębi świat cały. Potężna amerykańska fundacja Rockefellera, która już tak skuteczną pomoc przyniosła Belgii, podjęła się sprowadzenia zboża dla głodem dotkniętej ludności w Polsce i również otrzymała od rządu niemieckiego poparcie dla swej działalności. Sprawiedliwym podziałem żywności zajmie się fundacja Rockefellera za pośrednictwem miejsc. komitetów, utworzonych ze zanych powszechnie i zaufaniem tamtejszej ludności cieszących się osób. Wobec więc dancj teraz możliwości niesienia ziomkom naszym skutecznej pomocy, konieczna jest także zdwojona ofiarność i naszego społeczeństwa, które nie doznało — dzięki Bogu — losu naszych rodaków. Pomoc ma być dostarczona przede wszystkim w postaci zboża. Sprawa organizacyjna przedstawia się — jak donosi „Kurjer Poznański“ — w sposób następujący: Na podstawie formalnego układu z rządem amerykańskim fundacja Rockefellerowska powołała do życia Komitet międzynarodowy niesienia pomocy

ziemiom Królestwa, zajętem przez wojska niemieckie i austriackie. W skład komitetu tego wchodzi: amerykańscy i hiszpańscy ambasadorowie w Berlinie i w Wiedniu, ks. arcybiskup dr. Likowski, ks. biskup Sapieha, oraz filantrop amerykański I. H. Schiff, naczelnik gminy żydowskiej w Nowym Yorku. Temu komitetowi międzynarodowemu mają Komitety krajowe, powstające w różnych krajach, przekazywać zebrane przez siebie fundusze. Fundacja Rockefellerowska zobowiązała się pokrywać wszelkie koszty techniczno-administracyjne oraz uzupełnić fundusze, nadesłane przez Komitety krajowe, w takim stopniu, w jakim wymagać tego będą rzeczywiście potrzeby ludności Królestwa.

Jednym z komitetów krajowych jest wymieniony powyżej komitet zorganizowany w Poznaniu. We wszystkich sprawach spornych instytucja decydująca jest ambasador amerykański w Berlinie, Gerard. Czynność komitetu międzynarodowego podzielono na trzy wydziały — zakupu zboża, transportu i rozdawnictwa. Ta ostatnia czynność ma być wykonana przy pomocy przedstawicieli ludności miejscowej w Królestwie za pośrednictwem powołanych do tego celu komitetów miejscowych.

Cała akcja napotyka bardzo poważną trudność, wynikającą stąd, że z Rzeszy Niemieckiej zboża do Królestwa wywozić niewolno. Zboże musi być zatem zakupione albo w Ameryce albo w Rosji i sprowadzone morzem lub też przez Rumunię i Austrię.

Z podanych powyżej wiadomości wynika, że bracia nasi pod zaborem pruskim z całą energią starają się o to, aby ulżyć ciężkiej doli ludności tej części Królestwa, która jest zajęta obecnie przez armię niemiecką. Akcja ta ma nie tylko znaczenie doraźne, jest ona poważnym faktem w moralnem jednoczeniu naszego narodu.

Wojna Rosji z Austrią i Niemcami.

ZNUŻENIE WOJSK AUSTRYJACKICH.

„Russk. Wied.“ donoszą z Genewy: Komentant wojsk austriackich arcyks. Fryderyk — doniósł ces. Franciszkowi Józefowi, że niektóre jego oddziały, walczące pół roku, znużone i domagają się zmiany. Arcyks. Eugeniusz odmówił pomocy z frontu serbskiego. Cesarz zwołał wobec tego naradę Hoetzendorffa i Krobatina, w której weźmie także udział i arcyks. Eugeniusz.

PRZEMYSŁ.

Czytamy w „Dz. Kij.“:

„We wtorek do Kijowa przywieziono około 900 jeńców austriackich i niemieckich. Wśród wziętych do niewoli znajduje się jeden lotnik austriacki z Przemyśla, którego aeroplan został postrzelony przez artylerię oblężniczą i miał wylandować w odległości paru wiorst od opasującego fortecę pierścienia wojsk rosyjskich. Aeroplan podążył z Karpat do Przemyśla i oprócz lotnika wioził z sobą 8 pudów konserwów. Okoliczność ta wskazuje na brak żywności w twierdzy. Jeńcy z załogi przemyskiej wyglądają bardzo nędznie. Powiadają, że w fortecy od niejakiemu czasowi daje się dotkliwie odczuć brak żywności, którą usiłują dowozić zapomocą aeroplanów. (?) Rosyjskie władze wojskowe, którym od czasu do czasu dostają się do niewoli jeńcy z załogi, muszą ich karmić w sposób nader oględny, ponieważ są tak zgodniali, że wszelki pokarm ciężki (chleb, mięso suchary) wywołuje u nich choroby gastryczne“.

Na froncie zachodnim.

WALKI WE FRANCJI.

Paryż. 4 (17) (PAT.) Komunikat wieczorny: Na północ od Arras mimo trzeci kontratak, wykonany przez nieprzyjaciela w nocy na 4 (17), utrzymaliśmy się w transzejach, zabranych Niemcom.

Na stokach wyżyny koło Notre Dame de Lorette w rejonie Albert toczono walki o posiadanie wyrwy, utworzonej dnia 2 (15) przez wybuch miny. Zajęliśmy tę wyrwę i obwarowaliśmy jej brzegi.

W Szampani doznaliśmy świętego powodzenia. Nieprzyjaciel mimo wszelkie usiłowania ani w jednym punkcie nie był w stanie odebrać ani kawałka zabranej przez nas przestrzeni. W rejonie Perthes, mimo trzy kontrataki nieprzyjacielskie, wymierzone przeciw zajętem przez nas transzejom, wzdłuż drogi Perthes-Tagur, my posuwaliśmy się dalej naprzód. Zajęta przez nas 3 marca na północ od Menil pozycja okazała się obszerniejszą, aniżeli donoszono. W rzeczywistości zdobyliśmy pasmo górskie rozciągłości 800 metrów na zachód od wyżyny 196 metrów a także kotłinę na południe od niej, głębokości 400 metrów. Ta przestrzeń nie tylko rozszerza zajęte przez nas pozycje, lecz otwiera widok na północne stoki wielkiej wyżyny, rozciągającej się od Perthes do Maison de Champagne. Nieprzyjaciel doskonale zrozumiał ważność tej pozycji, oto bowiem rano próbował odebrać utracone obszary. Kontratak jego był wściekły. W walce brał udział pułk landsturm, popierany od skrzydeł oddziałami gwardji.

Niemców zupełnie zniszczyliśmy zapomocą karabinów maszynowych, tylko niewielu ich powróciło do swoich transzei i tych prażyliśmy ogniem z dział. Takim sposobem próby nieprzyjaciela odebrania utraconych pozycji przyniosły mu w rezultacie tylko wielkie straty.

Na wyżynie argońskiej w rejonie Vauquoy prowadzono silną kanonadę. Walki piechoty nie było. Wszystkie pozycje poprzednio wzięte umocniliśmy. W lesie Le Pretre grupy Niemców, które jeszcze trzymały się koło naszych transzei w wyrwach, wytworzonych przez wybuchy min d. 3 (16), ostatecznie zostały przez nas wyparte.

Na morzu.

KORSARSTWO NIEMIECKIE.

Kopenhaga 4/17 (PAI.) Zapowiedź ze strony Anglii i Francji represalii, do których rządy tych państw zamierzają się uciec w odpowiedzi na ogłoszony przez Niemcy plan walki morskiej, wywołała rokowania między rządami Danii, Norwegii i Szwecji, w następstwie czego państwa te wydadzą podobne oświadczenia.

Włochy i dwuprzemierze.

Rzym 4/17 (P. A. T.). Prawo o obronie państwa, dotyczące się ścigania szpiegostwa, jeszcze przed wejściem w życie, doprowadziło do znacznych wyników. Wiele osób z różnych miast wyjeżdża do Austrii i Niemiec. Inne starają się usilnie zająć jakieś stanowisko, żeby usprawiedliwić stały swój pobyt we Włoszech. Na mocy dekretu ministerjalnego wielu Austriaków wydalonono w ostatnich dniach z królestwa.

Donoszą, że Austriacy w dalszym ciągu pospiesznie umacniają okrąg trydencki, zwłaszcza obwarowania na Monte Baldo, znajdującem się tuż koło granicy włoskiej.

Z Wiednia donoszą, że w dzienniku „Tribuna“ rząd austriacki uznał możliwość poczynić terytorjalne ustępstwa tylko pod warunkiem oddania obszarów po ukończeniu wojny. Ten zwrot ma być zagwarantowany przez Niemcy. Podobne doniesienie

spotkało się z zadziwieniem, ponieważ jeżeli Austria i Niemcy będą pokonane, nie będą w możności dowolnie rozporządzać swymi terytorjami. W razie zaś ich zwycięstwa gwarancja Niemiec, które pogwałciły umowę o neutralność Belgii, jest wątpliwej wartości.

Stosunki pomiędzy Austrią a Włochami wykazują się całkowicie z pod kontroli. Wiadomości nadchodzą tak różnorodne i sprzeczne, że trudno przedstawić sobie właściwy obraz stosunków pomiędzy obu państwami. Zdać się, że wobec przygotowań wojennych Włochy Niemcy wszelkimi siłami starają się kosztem Austrii zaspokoić aspiracje włoskie. Nie udaje się im to łatwo, gdyż Włochy domagają się znacznie większych rekompensat za zachowanie neutralności, aniżeli im obiecyują Niemcy. Zabiegi dyplomatyczne stwierdzają, że w rozwoju wypadków nadszedł, zdać się, obecnie moment krytyczny.

Według informacji dzienników pietrogradzkich, Niemcy wywierają ogromny nacisk na cesarza Franciszka Józefa na rzecz ustępstw Włochom, a to Trydentu i Istrii, ale Franciszek Józef miał oświadczyć, że raczej ustąpi Rosji Galicję w celu zawarcia z nią pokoju, aniżeli poczyni jakiegokolwiek ustępstwa Włochom.

W obradach rady koronnej w Wiedniu brali udział Burián i Hoetzendorff. Franciszek Józef uporczywie sprzeciwiał się żądaniu ustępstw, ale w końcu uległ. Postanowiono zaproponować Włochom ustąpienie Trydentu i uregulowanie granicy od Alp do Morza Adriatyckiego, ale bez Tryjestu.

„Journal des Debats” stwierdza niepowodzenie rokowań, gdyż Włochy nie mogą dopuścić Austrii do wspólnego władania Adriatykiem. „Giornale d'Italia” pisze: „Polityka Włoch nie może nosić charakteru awantury ani słabości. Włochy muszą wystąpić w odpowiednim momencie w celu urzeczywistnienia swoich żądań”.

Do „Rieczy” telegrafują z Kopenhagi: Według wiadomości z Wiednia Austria zażądała wysłania wojsk niemieckich do Tyrolu. Wzmocniono fortyfikacje Trydentu.

„Birż. Wied.” za „Züricher Ztg.” podaje, że Austria zwróciła się do Niemiec z prośbą o wstrzymanie rokowań w Rzymie o ustępstwach terytorjalnych na rzecz Włoch. Równocześnie ces. Franciszek Józef zwrócił się z pismem do Wilhelma i prosił o pomoc w Tyrolu.

Wiadomości telegraficzne.

POMOC DLA POLSKI.

Warszawa 5/18 (PAT.) Centralny komitet obywatelski organizuje zakup koni dla włościan, poszkodowanych przez wojnę za kwotę 2 milionów rubli, wyasygnowaną przez Radę ministrów. Otrzymało 10.000 rs. od ziemstwa Włodzimierskiego, którego przedstawiciele oświadczyli komitetowi obywatelskiemu uczucia sympatii do Polski od najdawniejszej gubernii rosyjskiej. Oczekują nadejścia daru obywateli gubernii nowogrodzkiej w ilości 120 koni, 5 wagonów odzieży i sucharów.

WYMIANA OBYWATELI.

Nisz 5/18 (P. A. T.). Rząd serbski, który trzykrotnie zwracał się przez poselstwo hiszpańskie do rządu austro-węgierskiego z propozycją wzajemnej wymiany osób, zatrzymywanych od początku wojny bez różnicy płci i wieku, otrzymał obecnie za pośrednictwem rządu hiszpańskiego zawiadomienie, że rząd austro-węgierski zgadza się na wymianę kobiet bez różnicy wieku, a na wymianę mężczyzn tylko poniżej lat 18 i powyżej lat 50. Rząd serbski przyjął propozycję.

DEMONSTRACJE BEZROBOTNYCH.

Warna. 4 (17) (PAT.) Tłum demonstrantów, składający się z robotników portowych, pozbawionych zajęcia wskutek ogólnego przesilenia, do którego przyłączyło się dużo gawiedzi, skierował się do gmachów zarządu okręgowego izby handlowej i zaczął domagać się pracy. Pod przewodnictwem agentów prowokatorów demonstranci próbowali napadów na sklepy z pieczywem i inne sklepy, lecz zostali rozproszeni przez wojsko.

Z POGRANICZA GRECKO-BULGARSKIEGO.

Saloniki 5/18 (PAT.) Czeta bułgarska próbowała przekroczyć granicę grecką około Dramy, lecz została odparta przez grecką straż pograniczną, straciwszy 4 zabitych.

Wielu ochotników greckich udaje się do Marsel, gdzie major Paleolog formuje nowy legion, mający działać w Azji Mniejszej.

KONFLIKT CHIŃSKO-JAPOŃSKI.

Tokio 4 (17) (PAT.) Okuma w jednej z mów, wygłoszonej przed wyborcami w celach agitacyjnych, wypowiedział przekonanie, że rokowania z Chinami zakończą się pomyślnie. Okuma zauważył, że Rosja, opanowawszy Konstantynopol i Dardanellę i otrzymawszy porty niezamarzające, zaprzestanie dalszej akcji na Dalekim Wschodzie. Oświadczył także, że stosunki japońsko-amerykańskie znacznie się poprawiły, dzięki temu, że prestige Japonii podniosło się wskutek udziału w wojnie ogólnoeuropejskiej.

Opozycja zarzuca gabinetowi, że żądania wo-

bec Chin nie były postawione jednocześnie z upadkiem Cindao, co ułatwiłoby rokowania, gdyby rząd łącznie z tem poradził się Rosji i zapewnił sobie jej poparcie.

London 4/17 (PAT.) Posiedzenia parlamentu zawieszono z powodu ferii świątecznych do dn. 1/14 kwietnia.

Flota polska.

W chwili gdy sprawa zjednoczenia ziem polskich weszła w stadium aktualności i poruszyła światłejsze umysły całej niemal Europy, a po zakończeniu toczącej się wojny jeszcze większego niewątpliwie nabierze rozgłosu i znaczenia, sądzę, nie od rzeczy będzie przypomnieć, choćby tylko „pro domo sua”, ten i ów szczegół mający jeżeli już nie charakter historycznego precedensu, to przynajmniej znaczenie drogiego sercu łącznika między „dawnymi a nowymi czasami”.

Już na początku toczącej się obecnie wojny, pojawiły się w prasie europejskiej obce, zupełnie nie sugerowane przez nas wzmianki o tem, że przyszłej, zjednoczonej Polsce należałoby się słuszenie jakieś okienko na morze, któreby jej dało swobodę w stosunkach handlowych z szerszym światem. Przy tych rozważaniach, zupełnie naturalnych i łatwo zrozumiałych każdemu szerszej patrzącemu Europejczykowi, wysunął się na front stary Gdańsk, związany ściśle i szczerze z samodzielnym bytem dawnej naszej Ojczyzny.

O tem, że Gdańsk przez przeszło cztery wieki był naszym portem handlowym, do którego polscy flisacy Wisłą i jej dopływami holowali złotą pszeniczkę na rynek światowy, o tem wie się ogólnie, natomiast o dwukrotnych próbach administracji Rzeczypospolitej stworzenia polskiej, samodzielnej floty handlowej rzadko kiedy się mówiło i pisało.

Próbki te ściśle wiążą się z dziejami miasta Gdańska i przypadają na czasy Kazimierza Jagiellończyka, Zygmunta Augusta i Władysława IV.

Zatem o Gdańsku i zawiązkach floty polskiej słów kilkoro.

Zamierzonych dziejów Gdańska, jego założenia i początkowego rozwoju historia nie ustala — utrzymują się tylko pogłoski, nie poparte historycznymi dokumentami. Nie ulega jednak wątpliwości, że stara osada nad ujściem Wisły założona była przez słowiański szczep Pomorzan. Wedle słów Bielskiego, Wapowskiego, Sarnickiego i Kromera zbudował tu w IV wieku warownię, trzymającą duńskich i normandzkich najeźdźców na wodzy, Wyszmir, pra-prawnuk Lecha, i dał jej nazwę „Duńsk”.

Ale mniejsza o czasy zamierzone. Historycznym faktem, nie ulegającym żadnej wątpliwości jest bula papieża Eugeniusza III (1148 r.), zatwierdzająca nadania uczynione przez Bolesława Krzywoustego biskupom kujawskim. W akcie tym wymieniony jest Gdańsk, który niewątpliwie pozostawał już wówczas w ściślejszej z Polską łączności zarówno materialnej, jak i duchowej. Rządzili tu książęta pomorscy częściowo samodzielnie, częściowo w zależności od państwa i naczelnego duchowieństwa polskiego. (Bolesław Chrobry — misja św. Wojciecha — biskupstwo kołobrzeskie podlegające arcybiskupstwu gnieźnieńskiemu i t. d.) Na późniejsze ukształtowanie się stosunków w Gdańsku wpłynęły dwa czynniki: osiedlenie się przemysłowców i handlarzy lubeckich za Świętopełka i Mestwina II, tudzież przybycie do Polski Krzyżaków.

Słowiańska osada, trudniąca się początkowo rybołówstwem, rolnictwem i poszukiwaniem u wybrzeży morskich bursztynu, zwolna niemieccze i zmienia się w przemysłowo-handlową, zaś wpływ Krzyżaków, porastających w pierze, staje się coraz widoczniejszym. Za Łokietka margrabia brandemburski, Waldemar II, napada na miasto i wyrzuca z zamku polską załogę pod komendą starosty Boguszy. Pretensje Brandemburczyków opierały się na tem, że bezdzietny Mestwin II miał im przekazać dziedzictwo Pomorza. Faktem jednak jest, że Mestwin, który początkowo rzeczywiście nosił się z podobnym zamiarem, ostatecznie oddał swe ziemie Przemysławowi, księciu poznańskiemu. Ale brandemburscy rabusie zawsze musieli znaleźć coś na swe usprawiedliwienie. Podobnie postąpił Fryderyk Wielki z austrijackim Śląskiem.

Odłąd, aż do czasów Grunwaldu, Zielonego pola i Wilkomierza Gdańsk pozostaje pod wpływem Krzyżactwa i przez półtora wieku daje się tyraniżować Zakonowi, który go okłada podatkami, kontrybucjami i łupi bez litości. Gdy jednak potęga wielkich mistrzów po Grunwaldzie przygasła, Gdańszczanie zwracają oczy swe znów ku Polsce, jako naturalnej opiekunce, oswobodzicielce i żywicielce. Mieszczanstwo gdańskie w połączeniu z pewnym odłamem szlachty pomorskiej (związek jaszczurczy) wypowiedziało posłuszeństwo Zakonowi i wysłało deputację do Kazimierza Jagiellończyka z prośbą o przyjęcie protektoratu. Kazimierz, uniejący pod niejednym względem patrzeć trzeźwo w dalszą przyszłość, zrozumiał sytuację i przyjął obojętnie opiekę nad Gdańskiem, a mądre jego układy i zarządzenia wskazują, że odrazu utrafił w sedno sprawy. Gdańszczanie miłowali swą wolność i samodzielność, nie znosili uci-

sku i przymusu, natomiast chętnie uciekali się pod skrzydła silniejszego, gdy ten szanował ich tradycję, nie nadszarpywał budżetu a w dodatku zapewniał znaczne zyski w obrotach handlowych. Wszystkim tym warunkom odpowiadał w zupełności łącznik wiążący ich z Polską.

Jagiellończyk potwierdził ich domowe prawa, naracz roczny, płacony Zakonowi przeład do skarbcza królewskiego, obniżając go z 60.000 na 20.000 zł., zaś w „Privilegium Casimirum” z 6 marca 1454 uszczęśliwił mieszczan szeregiem korzystnych podatków w dobrach i ustawodawstwie. To też gdy przybył o sobiście do miasta z wiosną tegoż roku, wdzięczni Gdańszczanie witali go z entuzjazmem.

Mądry król, wyszkolony w samodzielnym sądzeniu podczas wielkorządcstwa na Litwie, jeden z niewielu królów polskich, którzy umieli patrzeć w dal, zrozumiał łatwo, iż handel polski powinien posiadać własny port i własną flotę, niezależną od żaglowców Hanzy, Danii i Szwecji.

Ta myśl zapewne skłoniła go do nawiązania stosunków z Gdańszczanami i wypowiedzenia wojny Zakonowi wbrew woli możnowładców. Gdańsk kosztował Polskę wiele, bardzo wiele, obok bowiem 13-letniej uciążliwej wojny z Krzyżakami, przyniósł w rezultacie końcowym skryształizowanie się przywilejów szlacheckich w statucie nieszwajskim, od którego datuje się coraz większy upadek władzy królewskiej, a wzmaganie się samowoli wielmożów. Król, broniąc Gdańska, potrzebował pomocy szlachty i uległ jej żądaniom.

Brak finansów nie pozwolił Jagiellończykowi na stworzenie potężniejszej floty z polską flagą na masztach, jemu jednak przypada zasługa stworzenia portu polskiego, jako poczekalni dla przyszłej floty.

W owych czasach nie istniała jeszcze flota wojenna w dzisiejszym pojęciu. Każdy przeciętny żaglowiec kupiecki posiadał na pokładzie kilka armatek dla obrony przed korsarzami; stanowił także obok handlowej także jednostkę bojową. To wystarczyło. Idea specjalnej floty bojowej zrodziła się znacznie później.

Istniały już tedy pod koniec panowania Kazimierza jakieś okręty królewskie, lecz o tych dokładnych danych nie mamy. Flota polska poraz pierwszy występuje na historyczną widownię dopiero za Zygmunta Augusta podczas wojny inflanckiej. Oto Zygmunt, pragnąc sparaliżować kontrabandę wojenną, dowożoną morzem do Szwecji, wysłał królewskie statki na Bałtyk pod kapitanem Sierpińskim.

Ale Gdańszczanie krzywym patrzyli okiem na rozwój floty polskiej, widząc w niej przyszłą ruinę swego mienia. Ustanowili oni sobie cło dowozowe od każdego obcego okrętu, wpływającego do portu z ładunkiem. Przynosiło im to, bez pracy, piękne dochody. W razie rozwoju floty polskiej, cło dowozowe byłoby się wymknęło z rąk radzieckich. Czyhali przeto na stosowną chwilę, aby unicestwić zawiązek polskiej floty. Weszli tedy w tajną umowę z Duńczykami i nakłonili ich do napadu na królewskie okręty. Duńczycy istotnie zastosowali się do ich pragnień, napadli na statki polskie z nienacka i pojmali je w niewolę, jako zdobycz wojenną.

Był to pierwszy podstępny cios, zadany idei Kazimierza Jagiellończyka. Myśl jednak nie zamarła. Gdańszczanie posunęli się w swem warcholstwie tak daleko, że nawet ścięli 11 królewskich marynarzy. Wszczął się wskutek tego ostry, długotrwały spór, który oparł się aż o sejm lubelski. Wniesiono na nim przeciw Gdańskowi sprawę obrazy majestatu. Wydelegowana komisja przykróciła nieco cugli rajcom i zmusiła do płacenia pewnej części dochodów z cła na rzecz skarbu królewskiego. Wybuchło z tego powodu rozgoryczenie i przeciągało się z roku na rok, a Batory musiał aż formalnie oblegać i zdobywać miasto, aby zmusić mieszczan do uznania swego zwierzchnictwa. Z biegiem czasu idea Jagiellończyka znowu odżyła i na porcie gdańskim po raz wtóry pojawił się nikły zawiązek królewskiej flotylli. Ponieważ w początkach panowania Władysława IV handel z Gdańskiem dosięgnął punktu kulminacyjnego, a na ogół przedstawiał się wspaniale, (dowożono wówczas z Polski 130.000 miar pszenicy), więc król zażądał od miasta, aby przyczyniło się obficie swymi dochodami celnymi do budowy floty królewskiej. Ale zazdrośni mieszczanie i tym razem nie tylko nie usłuchali wezwania, lecz uciekli się w dodatku przy pomocy Duńczyków i Brandemburczyków, do tej samej sztuczki, która już raz dopisała. Duńska flota ponownie napadła na okręty polskie (1637), otoczyła ją przeważnymi siłami i zabrała do domu jako zdobycz wojenną. Wynikły stąd długotrwały spór zakończył się ugodą, mocą której Gdańszczanie zobowiązali się płacić odłąd rocznie 60.000 zł. do skarbu królewskiego.

Po tych dwu nieudanych próbach, udaremniionych zawiścią mieszczan z jednej, a pobłażliwością rządu z drugiej strony, idea stworzenia floty polskiej już się nie podniosła więcej.

Po za chronicznym sporem o miłe obu stronom morskie dochody, Gdańsk jednak pozostał Polsce stale wiernym aż do drugiego rozbioru. Innego pana i opiekuna nie pragnął, ten był bowiem mu najmiłszym i najwygodniejszym. Więc walczył stale po stronie Polski ze Szwedami za Gustawa Adolfa, Karola Gustawa i w czasie wojny północnej. Dopiero Fryderyk Wielki zagął parol na intratne miasto, które też istotnie po drugim rozbirozie dostało się ostatecznie w żarłoczną gardziel brandenburgskich dorobkiewiczów

Poland, Russia and the War.

P. Laurence Alma Tadema, córka znakomitego malarza angielskiego, wydała broszurę p. t. „Polska, Rosja i wojna”. Tytuł tej pracy, którą mamy przed sobą, maluje wyraźnie jej treść. P. Alma Tadema nie od dzisiaj zajmuje się sprawą polską — przebywała też czas pewien wśród nas, tak, że mogła się zapoznać z warunkami naszego bytu.

Zadaniem broszury — jak wyjaśnia p. Alma Tadema — jest przedstawienie publiczności angielskiej kilku dokumentów, które niechaj posłużą do rozprószenia istniejących, co do istoty stosunku rosyjsko-polskiego wątpliwości, wynikłych z nadmiernej powściągliwości pewnych odłamów prasy w rozważaniu sprawy polskiej. Czy Rosja zamierza dotrzymać swojej obietnicy? Czy Polska istotnie obietnicy tej ufa? Te dwa pytania powinny — zdaniem autorki — być podstawą do rozumnej, wspaniałomyślnej i logicznej oceny przez W. Brytanię roli, jaką naród polski odegrał w wojnie obecnej.

„Sprawa polska” wypisana jest na obliczu Europy od półtora wieku, wypisana wielkimi literami, ale niewidzialnym atramentem; teraz nagle, w ogniu wojny, litery stały się widoczne — brzmią dalej słowa p. Almy Tademy. Francja, która zawsze miała świadomość żywotnego istnienia Polski, nie była do tego zjawiska nieprzygotowana; Anglia opasana wodami, w odosobnieniu swojemu, nie odczytała, zdaje się, jeszcze napisu niewidzialnego dotąd.

Ci, którzy nie wiedzieli, że Polska i Prusy są wrogami śmiertelnymi, nie znali ani Polski, ani Prus. Początki Prus są nierozdzielalną częścią historii Polski i wydaje się jakby sprawiedliwość przeznaczenia wywołała ją z grobu, gdzie legła żywcem pogrzebiona, wywołała ją, aby uczestniczyła w ostatniej walce ze swym dawnym przewrotnym wasalem, na tym samym kamieniu grobowym, pod którym ją złożył.

Gdy Anglik zrozumie położenie rozdzielonej Polski — wywodzi autorka dalej — wzmoże się sympatia dla tego kraju, spotęguje zajęcie sprawą 23 milionów Polaków, którzy „ze stanu biernych i milczących, chociaż gorących wysiłków dla utrzymania istnienia narodowego, pod ciężarem bezprzykładnego ucisku, nagle wpędzeni zostali do płonącego środka tego wielkiego ogniska europejskiego, w którym Polska albo będzie ostatecznie strawiona, albo wyjdzie z niego przekształcona, promienna i cała. Zrozumiałe zupełnie jest, że W. Brytania mówi głośno o męczeństwie Belgii; widzi ofiary belgijskie, słyszy ich jęki, odczuwa ich niebezpieczeństwo. Ale nie potrzeba wcale niemożliwego wysiłku wyobraźni ze strony narodu, znanego jako obrońcy krzywd, aby oczyma duszy przebiegł Europę i spostrzegł fakt, że wszystkie tytaniczne bitwy na wschodzie staczane są na polskiej ziemi. Powinniśmy, nawet z odległości, móc uświadomić sobie ruinę pól, spustoszonych przez wojnę, opuszczonych zagród, zbeszczeszczonych kościołów, zniesionych z powierzchni ziemi wiosek, dawnych siedlisk spokoju i piękna, uroczych dworów wiejskich, poczerwiałych i zapadłych, okaleczonych lasów; powinniśmy móc widzieć miasta, gdzie przemysł jest obezwładniony, pochylił się nad ciałami zmarłych, płakać z oburzenia nad drżącymi kobietami, z litości nad dziećmi, konającymi z głodu w ojczyźnie ojców swoich. Powinniśmy móc dokonać tego. Kanut, król angielski, który siedział dumny i dawał rozkazy falam morskim, był synem matki Polki*).

Po objaśnieniu autorki, następuje mowa pos. Jarońskiego w Dumie (9/VIII 1914 r.), odezwą Wodza Naczelnego, odpowiedź partii politycznych na tę odezwę, odezwą nowo utworzonej polskiej Rady Narodowej oraz wyjątki z kilku artykułów „Gazety Warszawskiej” i „Birż Wied.”.

*) Świętosława, siostra Bolesława Chrobrego.

Unia łacińska.

W dniu 12 lutego, w paryskiej Sorbonie, odbyło się uroczyste posiedzenie stowarzyszenia „Unia Łacińska”, na którym wybitni przedstawiciele rozmaitych narodów, należących do wielkiej rodziny łacińskiej, manifestowali w podniosłych przemówieniach na rzecz ideałów cywilizacji własnej, będącej chlubą ich rasy.

Po przemówieniu prezesa parlamentu francuskiego, Pawła Deschanel’a, który charakteryzował dwojaką moralność — siły i prawa, zabierali kolejno głos delegaci Grecji, Portugalii, Rumunii, Hiszpanii, Ameryki łacińskiej, Włoch, Belgii i Francji. Wszyscy mówcy przeciwstawiali ideały i kulturę świata łacińskiego, miłującego miarę, prawosć i zharmonizowanie pierwiastków życia — przesyłanej i pysznej, zafanej w grubej sile i bezprawiu, kulturze nowożytnych Wandalów.

Miedzy innymi znakomity historyk włoski, Guglielmo Ferrero, autor głośnego dzieła „O wielkości i upadku Rzymu” (Grandezza e Decadenza di Roma), rozwinął wspaniale przed zebranymi myśl o przyczynach rozkładu i upadku w historii. Przytaczamy konkluzję ostateczną mówcy:

„Trzeba — mówił — żeby wojna obecna była odwetem prawdziwej wielkości intelektualnej i moralnej na tem, co można nazwać pychą kolosalności, która zaślepiła umysły: trzeba, żeby zostało przywrócone znaczenie temu, co we wszystkich dziedzi-

nach jest wielkiem nie z powodu swoich rozmiarów, lecz z powodu swojej wielkości czysto wewnętrznej; trzeba, żeby wojna ta znowu wychowała pokolenia zdolne stwarzać rzeczy wielkie bez pychy i w prostocie ducha, — oraz wydała świat, który przez poczucie prawdziwej wielkości odzyska swoją równowagę moralną. Byłoby rzeczą lekkomyślną twierdzić, iż wojna obecna będzie ostatnią. Lecz jeśli mają być w świecie wielkie wojny, jest obowiązkiem naszym wobec nas samych, wobec tego ideału, który się nazywa łacińskością, żebyśmy zrobili wszystko, co do nas należy, iżby świat nie był więcej świadkiem takiej wojny kolosalnej — jak obecna. Dlatego więc staje przed nami, potomstwem Grecji i Rzymu, poważne zadanie sumienia, które łączy nas świętymi więzami z Francją, zarówno jak łączy nas język i kultura. Nigdyśmy nie mogli patrzeć bez odrazy ukrytej i wstrętu nieprzezwyciężonego — na hałaśliwe tryumfy w świecie tego, co jest kolosalne.

Interesy, oraz zaprzatnięcia przemijające epok lekkomyślnych, nigdy nie tłumili w nas tego instynktu, który nas pobudzał do poszukiwania wszędzie istotnej wielkości, utworzonej z harmonii i doskonałości. W tej walce straszliwej dużo jeszcze spłynie krwi, wiele trzeba będzie złożyć ofiar — sporo wytrwania wykażeć. Czyż więc wobec tego możemy pozostawić Francję samą jedną do końca, wśród tego wysiłku straszliwego i pełnego chwały, który ma odmłodzić geniusza rasy naszej?”

Zakończył uroczystość inny historyk znakomity, Ernest Lavisse, wychowawca zasłużony niejednego pokolenia Francuzów. Drwiąc z lekka z pretensji niemieckich do wyższej cywilizacji, Lavisse w ten sposób charakteryzował dążenia ludów łacińskich: „Wszyscy my należymy do narodów wolnych, pragnących rządzić się u siebie samodzielnie. Posłuszni jesteśmy prawom, stworzonym przez nas dla nas samych. Żadna władza, mistycznego i mglistego pochodzenia, nie obciąża naszej woli. Sądzymy, że wszelki naród, przez to samo, iż wysiłał się po to, by nim zostać, ma prawo do bytu. Mało tu znaczy to, czy jest wielkim, czy też małym narodem; wielkość duszy nie mierzy się bowiem wysokością, grubością i szerokością ciała. Wierzmy, że stosunki pomiędzy narodami powinny iść na tych podstawach, na jakich się one układają pomiędzy poszczególnymi jednostkami danej narodowości, rządzonej przez prawo; geniusz łaciński wszak jest prawodawcą. Wierzmy również, że rozmaitość narodów stworzona przez naturę, urzeczywistniona w historii, jest zasadniczym warunkiem życia rodzaju ludzkiego. Z większą, niż kiedykolwiek mocą stwierdzmy, panowie, nasze credo i starajmy się uświadomić sobie wspólność geniuszu naszego.”

X.

Wiadomości bieżące.

— **Kalendarzyk.** Piątek, 19 marca. Rz. kat. Dziś: Józefa Obl. N. M. P. Jutro: Joachima, Klaudji. — Gr. kat. Dziś: 6. 42 Mucz. w A. Jutro: 7. Wasylija, Jewreina. — **Słowiański.** Dziś: Bohdana. Jutro: Polemira. Wschód słońca o g. 6. 32, zachód o g. 6. 34 (czas ratuszowy). Długość dnia 12 godzin 2 minuty.

— **Elementy meteorologiczne na marzec we Lwowie.** Średnia temperatura +0.8 C. (+3.5), średnia minimalna — 13° (—5.9°) średnia maksymalna +15.° (+16.6°). Ilość opadu 48 mm. (27 mm.) Najczęstsze wiatry południowo-wschodnie do południowo zachodnich. Liczby w nawiasie oznaczają średnie lata 1910—1913.

— **Fazy księżyca.** Pierwsza kwadra 23-go, Pełnia 31-go.

— **Repertuar Teatru w Kasynie miejskiem we Lwowie** (ul. Akademicka 13):

W piątek pierwszy raz „Rozkosze domowego ogniska”, farsa w 3 aktach Hennequin’a i część muzyczno-wokalna w wykonaniu pp. z L. Rogińskiej, H. Millera i dyr. W. Barączka, oraz taniec „Matelot” we dwie pary.

W niedzielę o godz. 3.30 pop. po zniżonych cenach „Medor”, czyli „Dowcip koleżeński”, komedia w 3 aktach Malin’a i „Skaib za kominem”, operetka w 1 akcie. — Wieczorem zaś o zwykłej porze „Rozkosze domowego ogniska”, farsa w 3 aktach Hennequin’a i „Piękna Galatea”, operetka w 1 akcie z muzyką F. Soupe’go.

Bilety wcześniej do nabycia w cukierni p. Sotschka (plac Marjacki 5).

— **W dzień św. Józefa** 19 marca w każdym niemal domu polskim jest święto rodzinne. Według zwyczajów naszych w tym jednym dniu w czasie postu Wielkiego wolno się weselić, nawet tańczyć. W tym roku jednak nie będziemy się weselili, solenizanci nie dostaną też kwiatów, bo ich niema w sklepach, jak lat poprzednich.

Tem gorętszego wyrazu nabierają życzenia, gdy się je składa w czasach tak poważnych; ludzie dziękują losom, że tych czasów dożyli, ale jeszcze więcej wdzięczni im będą, gdy zdołają te czasy przeżyć. Czasy wiele obiecujące, ale też wielce ciężkie.

W dniu tym składamy od lat szeregu życzenia dostojnemu solenizantowi JE. arcybiskupowi ks. Bilczewskiemu. Ogół polski zawiązał Mu dzisiaj ten go-

ręlsze życzenia, że rozumie dobrze, jak ciężkie są takie czasy przełomowe na wysokich i odpowiedzialnych stanowiskach.

Podobne życzenia składa Lwów JE. arcybiskupowi Józefowi Teodorowiczowi i innym dostojnikom, mającym w tej ważnej chwili poczucie odpowiedzialności i obowiązku wobec narodu.

Wszystkim Józefom życzymy tego szczęścia, aby doczekali dobrych czasów.

Z powodu imienin JE. arcybiskupa ks. Bilczewskiego dzisiaj o godz. 9 rano odbędzie się w katedrze uroczyste nabożeństwo.

— **Emeryci wdowy i sieroty po nauczycielach ludowych** zgłoszą się z książeczkami na ośacie do komisji likwidacyjnej w biurze Rady szkolnej w Magistracie w godzinach od 10—2 w piątek lub sobotę (19 i 20 bm.) Zgłoszenia późniejsze nie będą uwzględnione.

— **Z prasy naukowej.** Właśnie wyszedł zeszyt 7 do 12 czasopisma „Kosmos”, organu Polskiego Towarzystwa Przyrodników im. Kopernika, jako zakończenie rocznika 39 tego wydawnictwa, za rok 1914, pod redakcją prof. R. Zubera. Członkowie Towarzystwa mogą odbierać ten zeszyt u redaktora w Zakładzie geologicznym (ul. Dugosza 8) w czasie między godz. 12-1 w południe. Skład główny dla nieczłonków znajduje się w księgarni pp. Gubrynowicza i Syna. Zeszyty 1—3 nowego rocznika (1915) przygotowują się do druku.

— **O Galicji w Kijowie.** Jak donosiliśmy, w sobotę odbyło się walne zebranie kijowskiego oddziału Tow. niesienia pomocy ofiarom wojny. Na zebraniu sprawa Galicji odbiła się silnym echem. „Dzien. Kij.” reteruje o niej teni słowy:

„Z kolei przewodniczący udziela głosu obecnym na sali przedstawicielom Komitetu Ratuszowego w Galicji. Głos zabiera Stanisław hr. Badeni. W przemówieniu swem mówca rysuje obraz zniszczenia całej Galicji przez działania wojenne — niedzy, jaka tam panuje i grożącego jej głodu, następnie mówca zdaje sprawę z czynności Komitetu ratunkowego w Galicji — zwraca się do walnego zebrania, prosząc o możliwie prędką pomoc materialną, zaznaczając, jak przykra w danym wypadku jest rola tych, którzy zmuszeni są wyciągać rękę do swych szczęśliwszych rodaków — z prośbą o pomoc.

„W odpowiedzi na to p. J. Partoszewicz w serdecznych słowach wita tu przedstawicieli Galicji i zaznacza, że w danym wypadku zwrócenie się z ich prośbą o pomoc bynajmniej nie jest „wyciąganiem ręki”. Jako jeden i ten sam naród powinniśmy się wzajemnie wspierać i w danej chwili obowiązkiem Polaków jest przyjsie z pomocą Galicji dla ratowania ziemi ojczystej i przyjsia z pomocą rodakom.

„Przemówienie to było przyjęte przez walne zgromadzenie bucznymi oklaskami.

„Następnie zostaje uchwalony przez walne zgromadzenie wniosek następujący: „Odwołać się do wszystkich oddziałów polskiego Towarzystwa pomocy ofiarom wojny — w celu wzmocnienia i skoordynowania akcji zapomogowej dla Galicji”.

— **Dar.** Pani Klementyna Podhorska z Kijowa złożyła na ręce hr. Stanisława Badeniego na rzecz lwowskiego Komitetu ratunkowego dwie piękne perły w zausznicach.

— **Jeńcy.** Wczoraj przyprowadzono do Lwowa znów kilka partii jeńców austriackich i niemieckich. Onegdaj przywieziono do miasta osobną grupę jeńców pruskich w pikietach lub czapeczkach; w grupie było około 300 żołnierzy i kilku oficerów.

— **Wysiedlanie żydów.** W „Lw. Wiestniku” czytamy: „Mimo rozporządzenia generał-gubernatora Galicji o zakazie przejeżdżania przez żydów i wogóle prywatne osoby granicy Galicji i mimo, że rozporządzenie to opublikowane zostało w swoim czasie w Rosji i znane jest każdemu, między rosyjskimi żydanii jest wielu takich, którzy w celach spekulacyjnych i innych, przybywają do Galicji z Rosji. W ostatnich czasach, na skutek rozporządzenia lwowskiego gubernatora A. A. Skałowa miejscowa policja szczególnie energicznie zabrała się do wykonania rozporządzenia generał-gubernatora i codzień aresztuje żydów całymi tłumami. W ciągu jednego dnia we Lwowie aresztowano 21 żydów, przyczem większość z nich nie mogła nawet ściśle określić celu swego przyjazdu. Po odsiedzeniu przez żydów administracyjnej kary wysyła się ich do Rosji etapem”.

— **Echa zamordowania policjanta.** Wczoraj popoł. odbył się pogrzeb ofiary mordu bandytów, policjanta Kurynkowa. W pogrzebie wzięli udział urzędnicy wszystkich cyrkulów, urzędnicy władz z gradonaczelnikiem Skallonem na czele, policjanci piesi i konni i liczna rzesza wojskowych. Podczas konduktu przegrywała orkiestra wojskowa a pieśni żałobne śpiewał chór policyjny. Nad grobem w gorących słowach przemówił gradonaczelnik p. Skallon. Zmarłego pochowano na cmentarzu Łyczakowskim.

Tymczasem poszukiwania za drugim mordercą Nosaczem pozostały na razie bez rezultatu. Aresztowano cztery damy, które ułatwiały ukrywanie się zbrodniarza, jego jednak mimo licznych śladów nie wytropiono. Poszukiwanie utrudnia okoliczność, że zbrodniarz często występował w mundurze wojskowym, zachodzi więc podejrzenie, że zdołał się już przebrać i uknąć poza Lwów. Jak się przyznał Jan-kiel Schapsenschn obaj należeli do zorganizowanej szajki włamywaczy, która często występowała w mundurach. Do szajki tej należeli też lwowscy złodzieje, których część siedzi już w areszcie. Częste kradzieże w tramwajach były także ich dziełem. Nosacz mieszkał dłuższy czas w jednym z hoteli, skąd przed kilku dniami ułotnił się. Bywał częstym gościem w kinach, skąd rzadko wychodził bez łupu. Policja nie traci nadziei, że w tych dniach Nosacz podzieli los kolegi.

— **Zdradziła ich etykieta.** Policja dowiedziała się, że niejaki Sokalski z narzeczoną swą Karoliną Wiśniewską handlują alkoholem. Podczas rewizji znaleziono u nich 15 flaszek rozmaitych wódek. Posiadacz tych flaszek nie chcieli jednak przyznać się, skąd wzięli tyle wódek. Tymczasem zdradziła ich kartka papieru listowego z etykieta firmy Lubliner. Udano się do tej firmy i oto stwierdzono, że właśnie onegdaj rozbito mu piwnicę i skradziono wódek na 200 rubli. W drodze Sokalski zbiegł, więc tylko jego narzeczoną pokutuje za kradzież.

— **Obłowiła się.** Jakaś dama z ćwierćświatka ukradła jednemu z gości w hotelu „Grand” 1822 rubli. Zanim gość spostrzegł kradzież, dama się ulotniła.

— **Konkurs na zagrodę.** Ogłoszony dnia 15 stycznia r. b. przez Koło architektów z inicjatywy Centralnego Komitetu Obywatelskiego i jego sekcji budowlanej konkurs na zagrodę włościańską dla gospodarstwa mniejszego, do 6 morgów przestrzeni zajmującego i dla gospodarstwa większego powyżej sześciu morgów, został w piątek rozstrzygnięty. Projektów nadesłano 75. 1 nagrodę (100 rb.) przyznano projektom pp. Romualda Gutta i Rudolfa Świerczyńskiego. Nagrody II po 50 rb. projektom p. Zdzisława Kalinowskiego i projektom pp. R. Gutta i R. Świerczyńskiego. Zaszczytne wzmianki projektom p. E. Bartłomiejczyka, M. Bystydzińskiego, Gutta i Świerczyńskiego i K. Sicińskiego. Ponadto zakupiono prace, których autorami są pp.: Zdzisław Kalinowski, J. Handzelewicz, A. Kantecki, Wacław Kononowicz, J. Klos i K. Klos, Jan Witkiewicz-Koszyk i Józef Kon.

— **Brak wołowiny w Warszawie.** Na rynku mięsnym warszawskim od paru dni daje się odczuwać dotkliwie brak mięsa wołowego. Przyczyną tego zjawiska jest, jak się okazało, wstrzymanie dowozu wołów do Warszawy z tej racji, że hurtownicy i handlowcy są niezadowoleni z taksy obowiązującej i obrali sobie jako formę protestu wstrzymanie dalszego dowozu. Będąc w drodze partje zatrzymano dla tem skuteczniejszej manifestacji. Ludność Warszawy żywi się tymczasem cielęciną i wieprzowiną.

— **Rzucanie bomb.** W środę z aeroplanu niemieckiego w pobliżu rogatki jerozolimskiej w Warszawie rzucona została bomba. Zabity został robotnik Kryszewski i raniiony subjekt Leszczyński.

— **Skon syna ces. Wilhelma.** Do „Russk. St.” donoszą z Paryża, że na froncie francuskim poległ Fritz Wedel, nieprawny syn ces. Wilhelma. Jako następca tronu, Wilhelm miał stosunek z pewną damą dworu, która następnie wyszła za namiestnika Alzacji, hr. Wedla, ale rychło się z nim rozwiodła. Hrabina napisała pamiętniki, w których stwierdza, że Fritz jest synem Wilhelma. Pamiętniki te były skonfiskowane.

— **Skon w niezwykłych warunkach.** „Hazman” donosi, że w Grodnie podczas kazania rabina Rabinowicza w bóżnicy, gdy wołał: „Boże mój, weź raczej moje życie, a ocal miasto”, mówca po tych słowach stracił przytomność i skonał po upływie godziny.

— **Artyleria austriacka.** „Neue Freie Presse” ogłosiła wywiad z pułkownikiem Alstorem Langerem, komendantem baterji moździerzy. Tutaj po raz pierwszy spotykamy półoficjalne potwierdzenie tego, że austriackie moździerze 30.5 centymetrowe, a nie wielkie 42-cm. działa rozwalają fortyfikacje francuskie i belgijskie. Te armaty Kruppa uczestniczyły tylko przy bombardowaniu drugiej linii fortów Antwerpji.

— **Nowe wynalazki Edisona.** „Niememu olbrzymowi”, który dokonał podboju całego świata, kinematografowi, grozi poważne niebezpieczeństwo ze strony jego pobratymcy „olbrzymia mówiącego” inaczey kinetofonu.

Według otrzymanych z Ameryki wiadomości, Edisonowi powiodło się ostatecznie udoskonalić swój wynalazek. Najnowsze aparaty powtarzają dokładnie brzmienie głosu ludzkiego, oddając nawet wszystkie

modulacje. Prócz tego udało się mu utrzymywać zdjęcia dla kinetofonu na otwartym powietrzu; nowy model bowiem aparatu Edisona odznacza się nadzwyczajną wrażliwością, nawet na dalszą odległość. Szczytem jednak udoskonalenia w wynalazku edisonowskim są kolorowe zdjęcia, oddające w barwach właściwych, nie tylko ubrania i przedmioty otaczające, lecz nawet zmiany na twarzy artysty. Wreszcie Edison wynalazł specjalną wstęgę dla dźwięków. tego samego typu, co w kinematografie. Wstęga ta zastępuje dawniejszy walec fonograficzny, którego niewielkie rozmiary bardzo ograniczały długość trwania obrazów kinetofonu. Obecnie zapamiętą wstęgi dźwiękowej, możliwe jest zdjęcie w całości opery, dramatu itd.

Cyniczna szczerość Hardena.

Ze wszystkich niemieckich dziennikarzy, jeden Harden, zdaje się, nie wahając się przyznać, że Niemcy chciały wojny. W niedawnej rozmowie z amerykańskim dziennikarzem A. Geleyem wydawca „Zukunft” szczerość swoją doprowadził do cynizmu.

— „My, Niemcy, — rzekł on — zaczęliśmy tę wojnę, wiedząc, jak strasznie ryzykujemy. Była nam potrzebna, chcieliśmy jej. Niech diabeł teutoński uduśi tych z nas, którzy uważają za potrzebne usprawiedliwiać się”.

— „Ale jaki cel ma ta wojna?” — zapytał amerykański dziennikarz.

— „My nie kierujemy się sentymentalnymi motywami: potrzebujemy nowych terytoriów dla naszego dalszego rozwoju. Francja, Anglia i Rosja posiadają rozległe urodzajne ziemie. Nigdy jeszcze wojna nie była tak sprawiedliwą i ani jedna wojna nie przyniosła tyle, ile ta przyniesie nawet zwyciężonemu. My, że tak powiem, rozpoczęliśmy wielkie przemysłowe dzieło”.

— „Dlaczegoż wam się tak spodobała Belgja?”

— „Jedynym celem naszym, to zatknąć sztandar na kanale La Manche, otwierającym i zamykającym drogi do oceanów”.

Stosunki polsko-żydowskie w Anglii.

Z Londynu nadeszła obszerna korespondencja do „Hacefiry” nr. 43 o odbytym tam meetingu, pod przewodnictwem Hermana Landau z Warszawy, który na wstępie zaznaczył, że „żydzi polscy nie spotykają się z życzliwym stosunkiem ani ze strony wroga, ani — Polaków”. Dalej zaznaczył, że 30.000 rubli wysłano telegraficznie z Londynu dla żydów na ręce bar. Gincburga w Piotrogradzie, ale w depeszy dodano, że „osoby innych wyznań o ile będą prosiły, mogą także korzystać z tych pieniędzy”.

Po oklaskach, które się rozległy na te słowa, p. Landau mówił dalej: „Cieszę się z tego, że warunek o udzielaniu pomocy także osobom innych wyznań znalazł u was uznanie. Można przykład ten przeciwstawić pewnym Komitetom w Polsce, które zbierały pieniądze wśród żydów, a potem odmówiły pomocy żydom cierpiącym”. (Głosy: „Hańba!”)

(Wicewice tam scenę, zaaranżowaną przez p. Landau’a, należy zaopatrzyć w uwagę, że w rzeczywistości Komitet polski nie odmawia pomocy żydom; natomiast żaden komitet żydowski, pomimo frazesów w depeszy, nie daje chrześcijanom.)

Wracając do korespondencji żydowskiej, wymieniamy z niej jeszcze parę ustępów. Przewodniczący mówił:

„Jeżeli damy obecnie upaść żydostwu w Polsce, to ruinę całej judaizmu. bo żydzi polscy stali pierwsi w szeregu obrońców judaizmu”.

Nadrabin Anglii, dr. Hertz, odczytał znaną odezwę Sienkiewicza, dodając, że „męki żydów są jeszcze większe, niż Polaków”.

„Chacham” gminy hiszpańsko-żydowskiej, dr. Kaster, rzekł: „Jeżeli Polska stanowi głowę narodu żydowskiego i tak jest gdyż tam wyrósł imorał i obyczaj żydowski, — to Anglia jest workiem pieniędzy żydów, a Palestyna ich sercem. Sięgnijmy więc ręką do worka, popierajmy nim „głowę” a wzmocni się „serce”, czyli „Palestyna”.

To przynajmniej jasne i szczerze powiedziane.

Za Kaukazem.

Inaczey, niż to się dzieje na froncie austriackim i pruskim — pisze Al. Tołstoj, jeden z najwytworniejszych rosyjskich korespondentów wojennych — gdzie bitwy toczą się zwykłe w pobliżu kolei żelaznych i szos, wojna na Kaukazie toczy się w niedostępnych wąwozach, na szczytach gór, gdzie dawniej wspinały się tylko niedźwiedzie i dzikie koty. Turcy nie przypisują drogom większego znaczenia; ich bardziej pociągają niedostępne wirchy i wąwozy. Nawet w tak brutalnej rzeczy, jak wojna, wychodzi na jaw ich wschodnia marzycielskość. Tu biją się nad chmurami, w uroczystej ciszy śnieżnych szczytów i żołnierze rosyjscy muszą chęć nie chcąc porzucić znakomite szosy i doliny, sprzyjające rozwijaniu wojsk i bitwom, i stękając i pocąc się, spinając się na niebosiężne góry, aby z nich bagnetami strącać obdartych romantyków, — tureckich żołnierzy regularnych, katorżników

wypuszczonych z Trebizondy i zbuntowanych Kurdów.

Hr. Tołstoj wyjechał na pozycję w celu przyglądnięcia się pracy ruchomych oddziałów sanitarnych, organizowanych przez Rosjan na kaukaskim froncie. — Widziałem, jak na brzegu morza — pisze — wśród zwalisk i gruzów dawnego miasta, na rynku zarosłym kwitnącymi już z początkiem lutego jabłunkami i wawrzynami w przeciągu pięciu dni powstał pięknie zorganizowany szpital a szóstego dnia posłał już trzy ruchome oddziały sanitarne na front. Oddziały te działały czasem w bezpośredniej bliskości nieprzyjaciela, w odległości jakichś sto kroków od Turków, ukryte za załomem skały. Transport rannych jest nadzwyczaj utrudniony. Trzeba było sporządzić lekkie nosze z trzciny bambusowej a także nowego typu nosze konne, które mogłyby nieść jeden koń, co jest bardzo ważne ze względu na kręte i wąskie ścieżki górskie. Chcac tedy działalności tych oddziałów się przyjrzeć, musiał hr. Tołstoj samochodem udać się na linię bojową.

— W odległości czterech wiorst od A. szosa skręca ku przełęczy N. — pisze hr. Tołstoj — gdzie zaczyna serpentyna pięć się coraz wyżej, Ignąc do spadzistych zboczów na strasznej wysokości, omijając wszystkie nierówności terenu i to schodzi aż do stóp góry, to znowu wspina się ku maluczkim obłoczkom, czepiającym się drzew.

Przeciwległe zbocza górskie porysowane są niskimi, kamiennymi ogrodzeniami i płotami; gdzieś niedzide widać za niemi sad lub kukurudziane pole. Widać też i domki, często dwupiętrowe, kryte dachówką, drewniane lub z czerwonego kamienia. Spotykamy niewielkie wioski. Ale nigdzie nie widać ani żywej duszy ani skrzypiącej arby (wóz starodawnego kształtu). Za płotami wyją dziedzicze psy a tu i owdzie na progu stoi ze sznurem na szyi stary cap, nie nadający się nawet do zjedzenia.

Cały ten kraj jest porzucony i opustoszały a jego mieszkańcy siedzą w górach, nie żałując nabożów; w zajętych przez Rosjan ich okopach miedziane gilzy można było wyrzucać łopatom.

Za każdym zakretem drogi otwiera się wąska, wijąca się, błękitna perspektywa wąwozu. Gdzieniegdzie stojąca nad wodą stroma góra ukoronowana jest starodawną, okrągłą basztą z resztkami ścian, spadającej ku wodzie. Na dole przez wodospad przerzucono mostek. I znowu zwaliska twierdzy na stromym zboczu.

Lekki, ciepły wietrzyk niesie woń kwitnącego wawrzynu. Z za kamieni nad głową wykłwita obsypała jakimś żółtym kwieciem gałąź. W zielonej trawie na każdym kroku widać fiołki, barwinek. Zjeżdżając na dół na zakręcie drogi mijamy dwukołową arbę zaprzężoną w bawoły. Czarne te stworzenia zwracają ku nam swe zawsze wysoko podniesione pyski i patrzają przychylnie.

Na dole, nad rzeczką, na zielonym pastwisku, między płotami i domkami, widać białe namioty i wzbijający się w powietrze słup dymu. Nad samą wodą konie, podwozy z sianem, artyleryjskie „dwukolki”, przechadzający się żołnierze; stoją dwie armaty na zielonych kołach a dalej, wzdłuż rzeki, szeregi krytych nieprzemakalnym płótnem wózków z Czerwonym Krzyżem i znowu namioty, dym i konie. Tu obóz, sztab i Czerwony Krzyż. Na stromych, zielonych zboczach góry, w nieprzeniknionym gąszczu rododendronów dotychczas gniją trupy tureckich żołnierzy. Po tej stronie, przed iskrzącymi od śniegów szczytami, na płaskowzgórzu widać zwaliska zburzonej niedawno przez artylerię starej twierdzy. Zaś tu, na dole, jest ciepło i spokojnie. Koło białego namiotu, ozdobionego sosnowym krzyżem, stoją żołnierze z odkrytymi głowami i śpiwają; słychać starczy głos duchownego. Jest to przenośna cerkiew, którą chętnie odwiedzają rezerwiści lub też żołnierze, na kilka dni wracający z gór.

ROZKŁAD JAZDY KOLEJOWEJ.

Odchodzą ze Lwowa:

Do Brodów pociąg pośp. nr. 5 o godz. 5.50 pop., osobowy nr. 23 o g. 8.00 rano.

Do Wołoczysk: nr. 25 — o g. 10.45 wiecz.

Do Rawy Ruskiej: nr. 419 — o g. 9.10 rano.

Do Halicza nr. 307 o g. 8.33 rano.

Do Sambora nr. 27 o godz. 12 w nocy.

Do Sadowej Wiszni: nr. 501 o g. 12.33 w nocy.

Do Kamionki Strumiłowej: nr. 35/705 o g. 8.58 (tylko w dnie nieparzyste).

Do Stryja nr. 481 o g. 11.13 w nocy.

Do Jaworowa nr. 705 o g. 9.30 rano.

Do Lwowa przychodzą:

* * *

Z Brodów pośpieszny nr. 6 o g. 1.25 rano i osobowy o g. 10.10 w nocy.

Z Wołoczysk: nr. 26 o g. 7.40 wiecz.

Z Rawy Ruskiej: nr. 418 o g. 3.31 popoł.

Z Halicza i Chodorowa: nr. 312 o g. 10.36 rano.

Z Sambora nr. 28 o godz. 2.53 popoł.

Z Sadowej Wiszni nr. 508 o g. 3.29 popoł.

Z Kamionki Strumiłowej tylko w dnie nieparzyste nr. 704/40 o g. 4.29 popołudniu.

Z Jaworowa nr. 706 o g. 8.29 wieczorem.

Ze Stryja nr. 464 o godz. 10.15 rano.